Rok II. Nr. 196.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

Kraków dnia 24 Sierpnia.

We wtorek **Joasia płacze Jaś się śmieje** i **Bańki mydlane.**

ROZMAITOŚCI.

— Dyrektor pewnego towarzystwa akcyjnego, dawał bal dla swoich przyjaciół i znajomych.

Goście zaczęli zapełniać oświetlone rzęsiście salony, kiedy panu dyrektorowi, dano znać, że pasierb jego zabrawszy z kasy towarzystwa 70 tysięcy talarów, zniknął.

Cios był straszny! Katastrofę ukryć trzeba było koniecznie.

Okazywać gościom uprzejmość i zadowolenie, kiedy w sercu wrzało piekło — było nad siły p. D.... (że tak go nazwiemy). Pragnąc podzielić się swojem zmartwieniem, p. D. opowiedział rzecz całą, jednemu ze swoich przyjaciół, prosząc go o radę.

— A ile pozostało jeszcze w kasie? zapytał ten dyrektora:

— Ośmdziesiąt tysięcy talarów.

— Daj mi dziesięć, a ja cię wybawię z kłopotu, rzekł przyjaciel.

— Zgoda! zawołał z radością, zmartwiony dyrektor.

Oto słuchaj, zabierz resztujące siedmdziesiąt tysięcy, i ruszaj w świat, za twoim pasierbem, ja ci do wyjazdu dopomogę.

Dyrektor zamyślił się głęboko, plan przyjaciela wydał mu się oryginalnym; — i zanim goście po balu otworzyli oczy ze snu, uprzejmego gospodarza unosiła gdzieś daleko w świat lokomotywa.

Stratę zapewne poniosą akcyonaryusze!

Kronika Tygodniowa.

Nowe zdobycze — Świątynia bezwyznaniowa — Jak się u nas budują domy? — Zabieramy się do dzieła — Gdzie najtaniej w Krakowie można nogi połamać — Nasze znakomitości — Trochę o cholerze.

Nie masz tego złego, coby na dobre nie wyszło, powiada przysłowie, i przysłowie czasem ma słuszność. Pod bokiem stolicy Jagiellonów, leżał mały kraik rządzący się udzielnemi prawami, wybierający swoich władców i wreszcie mający swoją własną autonomią, swego własnego burmistrza, czy wójta, *das ist alles eins*, i swoich własnych radców. Podobna separacya była solą w oku naszym prowodyrom; kilkakrotnie zamyślano zbrojnie napaść to małe państewko, lecz Bismark, zwolennik równowagi europejskiej, nigdy niechciał na to przyzwolić i Bóg wie dokąd ten mały kraik byłby konserwował swoją niepodległość, gdy w tem cholera, ów straszny pogromca silnych i słabych, stanowczo wpłynęła na zdanie prześwietnych rządców małego kraju, *vulgo* Półwsia zwierzynieckiego i dziś, ci sami hardzi i butni mieszkańcy, dobrowolnie korzą się przed tronem wszechpotężnego władcy panującego na tronie krakowskim i w wyrazach potulnych obiecują posłuszeństwo prawom, byle im tylko odstąpiono kilkanaście łóżek w szpitalu, dla ich chorych. Czy Rada miejska przyjmie to dobrowolne poddanie się? to jeszcze wielkie pytanie. Wziąść siłą, każdy z nas rozumie, wspomniawszy na czasy Chodkiewiczów, Żółkiewskich i Tarnowskich, lecz wdawać się w dyplomatyczne noty, to do tego nie jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni i zanim ostateczna rezolucya nastąpi, dużo wody upłynie, a tymczasem mieszkańcom Półwsia zwierzynieckiego łatwo się może odechcieć i my stracimy jedyną chwilę powiększenia naszych posiadłości, bo od stu lat przeszło byliśmy ciągle przyzwyczajeni, że nam odbierano, ale w zamian nic nie dawano.

Krzyczymy na Kraków, że jest konserwatywnym, że na wskroś przesiąknięty jest bigoteryą, że obce wyznania nie są tolerowane i. t. d. Fałsz i nieprawda. Oto wpośród samego miasta, w bliskości plantacyj i hotelu krakowskiego, wznosi się pysznie nowa budowa o dwóch wspaniałych wieżycach, a poświęcona bogu nieznajomemu, krótko mówiąc, jestto świątynia bezwyznaniowa, stawiana wspólnemi siłami galicyjskiego głównego towarzystwa budowy i parcelacyi, i pana Prylińskiego. Cieszcie się wy wszyscy bezwyznaniowcy, którzyście do tego czasu w skrytości odprawiali swoje modły i bicie czołem przed złotym cielcem, dziś bezpiecznie będziecie mogli oddawać się waszym ćwiczeniom religijnym. Co prawda, że bliskość Kleparza może wam zamącać trochę spokojność, wiedząc z praktyki, że Kleparzanie, to naród wojowniczy i nielubiący innowacyj, lecz od czegóż konstytucya i wolność przekonań. Jeżeli komu wolno budować, jak się tylko żywnie podoba, to z drugiej strony wolno także wyznawać religią, lub jej nie wyznawać. Jak komu dogodnie. *A propos* budownictwa, to nieopodal restaurowano także jeden dom i już wystawiono pierwsze piętro, gdy wtem przypomniano sobie, że i parter także trzeba poprawić. Burz wszystko na nowo i dziś niema ani pierwszego piętra, ani parteru. Obawiam się bardzo, by szanowny budowniczy wyprowadziwszy trzecie piętro, nie przypomniał sobie, że trzeba poprawić sutereny, i znowu trzeba będzie burzyć wszystkie trzy piętra wraz z parterem. Lecz gdyby do tego przyszło i po pięciu latach budowania ujrzemy nowy i wspaniały dom, to z chlubą będziemy go mogli pokazywać Anglikom i Amerykanom, przybyłym w odwiedziny do naszego miasta, że to jest jedyny dom, który się tak prędko nie zawali, na przekór wszystkim innym domom, które sobie dały słowo, w pewnych odstępach, pokazywać sztuki łamane naszym budowniczym i w chwili, kiedy komisya osądzi, że ten dom może być zamieszkałym, wtem trzask, prask, wali się jeden i drugi i to tylko na to, żeby przysporzyć roboty naszej komisyi budowniczej, która już od pewnego czasu nie sypia nawet po nocach by wykończyć dawne elaboraty, leżące już od kilku lat na pułkach archiwum miejskiego.

Nareszcie mogę się podzielić szczęśliwą nowiną z Wami, szanowni czytelnicy. Oto od kilku dni zaczęto burzyć róg Sukiennic, przytykający do wieży dawnego ratusza. Wielka radość z tego powodu była w narodzie, a nawet nasz największy nieprzyjaciel cholera, wzięła tylko połowę zwykłej cyfry swoich ofiar, chcąc także godnie przyczynić się do obchodu tego dnia pamiątkowego, zapisanego złotemi literami w rocznikach naszego miasta. Półtora miliona wchodzi nareszcie w ruchliwy ruch, a pieniądz jest okrągły, to też prędko się będzie toczył i my też prędko będziemy oglądali nowo pobudowane szpitale, szkoły i wreszcie owe osławione Sukiennice, opiewane przez wszystkich bardów i minstrelów nowo i starożytnej Polski.

Omnibus hotelu saskiego wracając od kolei żelaznej, złamał dwa koła na równym bruku na drodze wiodącej od bramy floryańskiej do ulicy Sławkowskiej. Fakt ten nie potrzebuje żadnych komentarzy. Droga, prawie najliczniej uczęszczana, przepełniona jest wybojami i wertepami, jakby gdzieś w głębokiem Polesiu. Prześwietna sekcya dróg i mostów, powinna wziąść się na seryo do uregulowania tej części drogi, by nie sprowadzić przypadkiem jakiego nieszczęścia.

Smiesznem zaiste jest żądanie *Kraju*, by na ulicy Szpitalnej wybudowano chodnik asfaltowy lub jaki inny. Przeszedłem przez całą długość ulicy Szpitalnej i nie znalazłem ani jednej znakomitości, któraby zamieszkiwała tę część miasta. My potrafimy, a nawet umiemy budować wygodne chodniki, lecz dobre trotuary nie są dla zwykłych śmiertelników, którzy bez nich także będą żyli, lecz dla ludzi zasłużonych w naszem mieście, których zdrowie jest drogiem i nieoszacowanem dla nas wszystkich. Weźmy naprzykład część ulicy Wesołej, wiodącą ku kolei żelaznej, to jakkolwiek zwykli śmiertelnicy wcale tamtędy nie chodzą, gdyż do przejścia mają wygodne plantacye, to jednakże, iż w tamtych stronach mieszka jedna czy dwie znakomitości, bo jeden jest hrabią, a drugi podobno radcą miasta, to zaraz i chodnik wygodny się buduje. Szanowny mój kolega z *Kraju*, nie miał wcale racyi, wstawiając się za tą częścią ulicy Szpitalnej, zwłaszcza, że one jest zamieszkała w znacznej ilości przez naszych braci wyznania mojżeszowego, a wiemy z dawnych kronik, jakimi oni byli jeszcze przed Chrystusem, naszymi nieprzyjaciołmi, kiedy legiony sarmackie i germańskie stały w Jerozolimie, to też teraz niech sobie łamią nogi na kiepskim bruku, jestto tylko zrewanżowanie się za dawne czasy.

Rozpisałem się tak szeroko o różnych rzeczach i zapomniałem wspomnieć z urzędu o cholerze. Otóż od czasu przyjazdu pani Dowiakowskiej, zrobiliśmy się odrazu muzykalnym narodem i teraz po całem mieście nic nie słychać, tylko brzęczenie fortepianów i śpiewanie na wszelkie nuty i półnuty Halki, waryacyj Procha i mazurków Chopina. Cholera z dawien z dawna jest lymfatycznego usposobienia i nie nawidzi wesołości. Słysząc ciągle śpiewy i muzykę, powoli zaczyna się pakować do drogi. Tydzień tylko wytrwajmy w naszych muzykalnych zapałach, a klnę się wam na wszystkie bogi Olympu, że cholerka drapnie, nawet nie pożegnawszy się z nami, a my będziemy oswobodzeni od wroga, który nam już djabelnie zajechał za kołnierz.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Początek o godz. wpół do ósmej.

Nr. porządkowy 196.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 24go Sierpnia 1873 r.

Ostatni występ gościnny pani

BRONISŁAWY DOWIAKOWSKIEJ

Artystki Opery Teatrów Warszawskich.

Komiczna operetka w 1 akcie z muzyką Fr. Suppégo, przekład Feliksa Szobera:

PIĘKNA GALATEA

OSOBY:

Galatea, statua — — — **Pani Dowiakowska.**
Pigmalion, rzeźbiarz grecki — Pan Zakrzewski.
Midas, kapitalista i protektor sztuk pięknych — — — — Pan Zamojski.
Ganimed, służący Pigmaliona Pani Bobrowska.

Rzecz dzieje się w Grecyi na wyspie Cypr w pracowni Pigmaliona.

Krotochwila w 1 akcie, przerobił z francuzkiego Stanisław Koźmian:

GRAMATYKA

czyli

Kandydat do rady powiatowej

OSOBY:

Michał Pyszalski, obywatel — Pan Zamojski.
Główkiewicz, członek Towarzystwa uczonych i archeologów Pan Werner.
Zosia, córka Pyszalskiego — Pani Terenkoczy.
Chaim, faktor z Krobna — Pan Eker.
Jan, służący Pyszalskiego — Pan Siedlecki.

Rzecz dzieje się w Przyłęce wiosce Pyszalskiego pod Krobnem w Galicyi, za naszych czasów.

Przysłowie w 1 akcie przez Emila de Najac:

PRZYPARTY DO MURU

OSOBY:

Tristan — — — — — — Pan Terenkoczy.
Gabryela — — — — — — Panna Piotrowska.
Ogrodnik — — — — — — Pan Grzybowski.

Scena w ogrodzie pensyonatu żeńskiego.

Porządek widowiska: 1. Gramatyka, 2. Przyparty do muru, 3. Piękna Galatea.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie wpół do ósmej.